

Ks. Krzysztof Witko
Fontenay-aux-Roses

ZAPROSZENIE DO DOJRZAŁEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA MEDYTACJA BIBLIJNA DO ŁK 14, 26¹

Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem (Łk 14, 26).

Jezusowe słowa przytoczone w tym tekście Ewangelii są mocne i twarde. Ale czy można zgodzić się dobrowolnie i radośnie na tak surowy wymóg postawiony przez Jezusa swym uczniom? Czy takie wyrzeczenie jest jeszcze ludzkie i dopuszczalne?

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka wydaje się, że żadna apologetyka nie przysłoni podejrzenia, że bliżej tu do nawoływania do postawy Pawlika Morozowa – chłopca wykreowanego w ZSRR na wzór do naśladowania, który zademonstrował komunistom własnego ojca, niż do przykazania miłości bliźniego.

Gdzie zatem na tej stronie Ewangelii kryje się Dobra Nowina?

Wyznam od razu, że ilekroć przychodzi mi objaśniać te słowa Jezusa, staję przed ogromnie trudnym wyzwaniem, przed którym uginają się nie tylko nogi, lecz także rozum i zdrowy rozsądek. I nawet jeśli w kaznodziejskim zapale zapominam niekiedy o zdumiewającej wymowie Jezusowego orędzia, nie umiem spontanicznie odrzucić od siebie sceptycyzmu wielu spośród uczniów Jezusa, którego

¹ Bezpośrednią inspiracją do mojej refleksji są dwa teksty francuskojęzyczne: 1) M. Balmary, *Le sacrifice interdit. Freud et la Bible*, Editions Grasset et Fasquelle, Paris 1986, s. 105-115 ; 2) M. Corbin, *L'entre-temps*, t. 3 : *Homénaire pour l'année liturgique C*, Editions du Cerf, Paris 1994, s. 275-278.

świadcstwo mamy zapisane w Janowej Ewangelii: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” (J 6, 60).

Tymczasem współczesne przekłady Biblii na języki narodowe zdają się niekiedy przysłańać ten na wskroś zaskakujący charakter Jezusowych słów: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a *nie ma w nienawiści* (gr. οὐμισέ²) swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem”. I tak w przypisie do tego wersetu francuska *Biblia Jerozolimska*³ wysuwa tezę, według której wyrażenie „mieć w nienawiści” jest hebraizmem i oznacza, że Chrystusowi należy dać pierwszeństwo przed wszystkim innym. Z kolei inne francuskie – ekumeniczne – tłumaczenie Biblii⁴ sugeruje czytelnikowi, iż „mieć w nienawiści” oznacza tu „kochać mniej”. Podobnie w polskiej *Biblii Tysiąclecia* czytamy uwagę do tego wersetu: „Nie chodzi tu o uczucie nienawiści, lecz o wewnętrzne oderwanie się, o postawienie miłości Boga i Chrystusa ponad wszystko, nawet ponad najbliższych”⁵. W końcu elementarna wiedza chrześcijańska podpowiada mi, że nie sposób oderwać ewangelicznego orędzia od logiki krzyża i wyrzeczenia, które są wszak tylko odzwierciedleniem życia i losu samego Jezusa Chrystusa.

Owszem, proponowane powyżej próby wyjaśnienia usiłują oderwać nas od pierwszego, najczęściej szokującego, odczucia wobec wyrażenia „mieć w nienawiści” i odkryć przed nami możliwość ludzkiego spojrzenia na rozważane tu zdanie Łukaszej Ewangelii. Ale czy taka racjonalnie akceptowalna interpretacja tej perykopy nie wprowadza dualistycznej, a nawet dychotomicznej hierarchii dwóch miłości? W tej sytuacji należałoby wnioskować, że nasz Zbawiciel domaga się, by Jemu najpierw służyło, a dopiero w drugiej kolejności można mieć na względzie rodziców, rodzeństwo, dobra i życie własne. Jednakże z takim rozumieniem orędzia Jezusa kłóci się całe świadectwo Ewangelii o Jego życiu i czynach. Wystarczy przypomnieć tu słowa Boskiego Mistrza skierowane do swoich uczniów: „A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20, 27-28). Także inne słowa Jezusa wskazują na bezwzględną równość i tożsamość miłości Boga i bliźniego: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40]. Wreszcie św. Jan zaświadcza, że nie wolno izolować przykazania miłości Boga od przykazania miłości człowieka ani w jakikolwiek sposób absolutyzować pierwsze przykazanie kosztem drugiego: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20].

² Od μισέω : nienawidzić, nie cierpieć.

³ *La Bible de Jérusalem* – francuski katolicki przekład Biblii.

⁴ *La Traduction œcuménique de la Bible (TOB)*.

⁵ *Biblia Tysiąclecia Online*, Poznań 2003, http://biblia.deon.pl/menu.php?st_id=1 [dostęp: 01.11.2019].

Co to oznacza w kontekście naszej Ewangelii? Z całą pewnością to, że przekonanie, jakoby Jezus głosił choćby najmniejsze współzawodnictwo między dwoma przykazaniami miłości – miłości do Boga i miłości do ludzi – jest ogromnym nieporozumieniem i bezbożnym odejściem od jego orędzia. Jezusowi nie chodzi też o usprawiedliwienie konfliktów w rodzinie.

Czyż zatem istnieje inne wyjście prowadzące do odkrycia nowego, rozległego sensu słów Jezusa, nie stępując przy tym ich ostrza ani nie zamieniając ewangelicznej soli w cukrową watę? Gdzie nam szukać innego, głębszego rozumienia tej perykopy?

Niechybnie klucz pomocny w dotarciu do jej sensu znajduje się w paralelnym tekście Mateusza Ewangelisty. I tak w swej ewangelii zanotował on następujące zdania: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale **miecz** [wyr. aut.] (gr. μάχαιρα⁶). Bo przyszedłem **odłączyć** [wyr. aut.] (gr. διχάσαι⁷) syna od jego ojca, córkę od matki, synową od teściowej” (Mt 10, 34-35; por. Łk 12, 51-53).

Otóż to. Rzeczownik „miecz/nóż” i czasownik „odłączyć/rozdzielić” stanowią klucze do perykopy obu Ewangelii synoptycznych.

Niejako z natury mamy skłonność do wtopienia się w rodzinę i utożsamienia się z nią. Zachodzi wtedy ryzyko, że syn bezkrytycznie naśladuje ojca, powtarza jego sposób bycia, myślenia i działania, wystawiając się tym samym na niebezpieczeństwo uznania się za takiego samego jak ojciec, a więc na pozostanie nieodróżnionym, nie posiadającym cech swoistych, odróżniających i wyróżniających go od wszystkich innych członków rodziny i środowiska. Podobnie rzeczy się mają w relacjach matki do córki i synowej. Ostatecznie można tu mówić o jakimś rodzaju fuzji, tzn. naturalnej niejako skłonności do wtopienia się w otoczenie. Konsekwencją takiej postawy jest ogromne ryzyko konfuzji – mętluku i pomieszania ról.

Tymczasem „miecz” („nóż”) Chrystusa, którym jest jego Słowo⁸ i jego wezwanie (powołanie), dokonuje przecięcia na pół, rozdziela na dwoje, umożliwia zróżnicowanie i wyodrębnienie się autentycznie odmiennych i autonomicznych osób. „Miecz” symbolizuje tu zatem psychiczno-duchowy proces stopniowego rozwoju i dojrzewania człowieka wierzącego, tworzenia jego niepowtarzalnej osobowości

⁶ Pierwsze znaczenie słowa μάχαιρα to „długi nóż”, „nóż ofiarniczy” (narzędzie kultu religijnego do składania ofiar). Tak więc μάχαιρα nie jest najpierw narzędziem rażenia i śmierci, lecz narzędziem służącym do przecięcia na dwoje, a więc do oddzielenia. Stąd też od razu nasuwa się tu na myśl obraz przecięcia pępowiny.

⁷ Greckie słowo διχάζω oznacza dosłownie „podzielić (przeciąć) na pół”, „rozdzielić”, „odłączyć jedną osobę od drugiej”. Odpowiednio do pierwszego i kluczowego w mym rozważaniu znaczenia rzeczownika μάχαιρα (długi nóż, nóż ofiarniczy), daję pierwszeństwo temu podstawowemu sensowi greckiego czasownika w przeciwieństwie do *Biblii Tysiąclecia*, która oddaje go słowem „poróżnić”.

⁸ „Żywe jest **Słowo Boże** [wyr. aut.], skuteczne i ostrzejsze niż wszelki **miecz obosieczny** [wyr. aut.] (μάχαιρανδίστομον), przenikające aż do **rozdzielenia** [wyr. aut.] (ἀρχιμερισμοῦ) duszy i ciała, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12).

i specyficznej tożsamości. W takim krajobrazie duchowym Ewangelia Chrystusa staje się wezwaniem skierowanym do człowieka mocnego, obdarzonego siłą charakteru, dążącego do niezależności, zdolnego oprzeć się nawykowi infantyilizującej tradycji, żądającej ślepego posłuszeństwa prawom klanowym i uwarunkowaniom społeczno-środowiskowym. Chrystus Ewangelii upomina się o przywrócenie pośród swoich uczniów pedagogii wolności, samodzielności i odpowiedzialności, które pozwolą im na pełny i twórczy rozwój swego człowieczeństwa.

W tym kontekście lepiej możemy zrozumieć twardą mowę Chrystusa: Zbawiciel bynajmniej nie wzywa nas do nienawiści, ale do całkowitego przyjęcia prawdziwie ludzkiej kondycji. Nawołuje tych, którzy gotowi są do pójścia za Nim, do wyjścia poza ciasny horyzont swej własnej rodziny, przez zwrócenie się do szerokiego świata, do bliźniego, do absolutnej prawdy ducha. Wyzwała nas tym samym z postawy banalnego i konformistycznego przystosowania się do otoczenia i sytuacji. Siłą charakteru i panowanie nad sobą, dojrzałość osobowa i wewnętrzna niezależność, śmiałe marzenia i smak przygody, ryzyko drogi i zdobywczą wyprawą: oto wymogi, jakie Ewangelia stawia przed uczniami Chrystusa. Oto misja, jaką Chrystus powierza nam dzisiaj, w naszym „tu i teraz”: w małżeństwie, w rodzinie, we wspólnocie życia, w parafii.

Rzeczywiście Ewangelia Chrystusa otwiera przed nami drogę uskrzydającą człowieka. Jest dla nas ustawicznym zaproszeniem do przyjęcia aktywnej i twórczej postawy wobec życia. Postawy, która pokonuje wszelki strach, piętując pójście na łatwiznę, aprobatę zakłamania i rezygnację z uczestnictwa w podjęciu wyzwań swego czasu. Wejście na drogę Chrystusowej Ewangelii nie jest bynajmniej obroną utylitarnych sądów, choćby naznaczonych wielowiekową tradycją, ani uleganiem kłamliwej ideologii narzuconej z góry i obowiązującej w danej chwili. Przeciwnie. Chrystusowe wezwanie jest nawoływaniem do odpowiedzialnego i twórczego sposobu bycia w świecie, do głębokiego i osobistego doświadczenia zbawczej mocy Chrystusa, do przejścia wraz z Nim z mroków ciemności do nowego życia, do wierności obranej skali wartości i obudzenia w sobie wiary, nadziei i miłości.

Tak więc niech zstąpi na nas Duch Święty i wzbudzi w nas pragnienie przebudzenia się z uśpienia, tudzież wołę powstania z duchowego letargu, abyśmy jako wierni uczniowie Chrystusa – każdy na miarę swoich sił i możliwości, krok po kroku – mogli wejść na drogę chrześcijańskiej dojrzałości!